

obrażeń na Litwie pod zaborem rosyjskim<sup>6</sup>. Jest to swego rodzaju kontynuacja wywodów uczonego wileńskiego.

Wywody są dobrze udokumentowane, rażą tylko – na szczęście rzadko – sformułowania takie, jak o „pewnym sejmiku” (s. 279), bez podania miejscowości, czy Litewskiej Akademii Jezuickiej (s. 319) czyli Akademii Wileńskiej, a zwłaszcza brak korekty stylistycznej w tłumaczeniu. Tam spotykamy lituanizowanie wielu nazwisk i miejscowości, np. Książ Andrzej Kurbski występuje jako „Kurbskis (w polskim tekście!), Wojciech Kojalowicz to wbrew historycznej pisowni *Kojelavicius*, Stanisław Ptaszycki, i to w cytowanej polskiej jego pracy, *Ptaszickij* (tak w tekście i w indeksie, tu przypomina mi się przed paru laty nazwanie w „Głosie Wielkopolskim” biskupa Tadeusza Kondrusiewicza, polskiego katolickiego metropolity Moskwy, *Faddiejem Konkrusewiczem!*), Ludwik Kolankowski – konsekwentnie *Kolankowski*. Giedroyciowie – jest ich kilku – przynajmniej niektórzy występują w formie *Giedraitis*, ich rodowe gniazdo w obu, ale osobno – niczym dwie nazwy; tymczasem można było podać obie, jedną w nawiasie. To samo z Niemenczynem (s. 273). Brak precyzji przekładu może sugerować mniej zorientowanemu czytelnikowi, jakoby Radziwiłł „panie Kochanku” był synem Hieronima Floriana, a nie Michała „Rybeński” (s. 280). Ostatnie zdanie ze s. 287 (co do separatyzmu i partykularyzmu) wymagałoby rozwinięcia, podobnie jak sprawa dualizmu i jedności Rzeczypospolitej oraz stołeczności Wilna<sup>7</sup> (s. 285, 295), a także sprawa bytności królów na Litwie (s. 294). W indeksie (oraz tekście) jeszcze jedno: Andrzej Rachuba, jeden z czołowych dziś badaczy parlamentaryzmu dawnej Litwy, występuje jako „J.”. Zapewne tłumacz zapatrzył się w Andrzeja, czyli *Jędrusia* Kmicica?

W sumie mimo tych uwag otrzymaliśmy dzięki prężnej toruńskiej firmie, której patronuje Adam Marszałek, cenną książkę, stanowiącą istotny krok naprzód we współpracy polsko-litewskiej na niwie historiografii. Przybliży ona wykładnię wspólnych (bo takie były!) dziejów, widzianych spod Góry Giedymina nad brzegiem Wilii, która tam nazywa się Neris.

Marceli Kosman

GUIDO HITZE: *Carl Ulitzka (1873-1953) czyli Górnny Śląsk w okresie międzywojennym. Badania i źródła historii najnowszej*, t. 40, Wydawnictwo Droste, Düsseldorf 2002, 1439 ss.

Guido Hitzowi udało się znakomicie powiązać w pracy (dysertacji doktorskiej obronionej w semestrze letnim 1999 r. w *Bergische Universität* w Wuppertalu) historię Carla Ulitzki z opisem dziejów Górnego Śląska ze szczególnym uwzględnieniem okresu międzywojennego. Zasadniczym tematem pracy jest przedstawienie losów niemieckiego pralata katolickiego podczas konfliktów i walk narodowościowych, toczonych na Górnym Śląsku, opis jego działalności w centrowej frakcji niemieckiego *Reichstagu*. Frakcja ta w czasach pótficjalnego pojednania z Polską, jak również w okresie brutalnej neogermanizacji Górnego Śląska w okresie III Rzeszy, włączyła polską mniejszość do tworzenia dość sprawnej administracji samorządowej na tym terenie. Jednocześnie autor ukazuje trudności, jakie zbliżenie polsko – niemieckie napotykało w tym regionie.

G. Hitzę opisuje, w jaki sposób umiarkowany górnosłański polityk narodowości niemieckiej próbował sprzeciwić się nacjonalizmowi, a wycofał się wtedy, gdy duch nadmiernego patriotyzmu opowiadał najważniejsze niemieckie organizacje w Republice Weimarskiej. Ulitzka niezwykle szybko wyrobił sobie w *Deutschnationale Volkspartei*, radykalnej protestanckiej partii pruskiej działającej na niemieckim Górnym Śląsku, opinię „przyjaciela Polaków”. Choć czynił wszystko, aby po plebiscycie

<sup>6</sup> E. Aleksandravicius, A. Kulakauskas, *Pod władzą carów. Litwa w XIX wieku*, przełożyła B. Kalęba, Kraków 2003.

<sup>7</sup> Na ten temat szerzej M. Kosman, *Polska – Litwa*, t. II, Poznań 2005 (w druku).

ponownie związać coraz pewniejszą siebie elitę polskiej mniejszości z Rzeszą Niemiecką („unifikacja”), to jednak udało mu się to tylko w niewielkim stopniu.

Być może dlatego, że usiłował zbyt szybko stworzyć nową, wspólną tożsamość górnośląską, wolną od stygmatu Prus, pod warunkiem jednak, że większość ludności polskiej w końcu zrezygnuje z walki i wyemigruje do Polski. Także z powodu migracji z polskiego Górnego Śląska do Rzeszy Niemieckiej walki narodowościowe stanowiły część górnośląskiej rzeczywistości. G. Hitze z wielką starannością podejmuje tę problematykę, nie zawsze sam zajmuje stanowisko, lecz czasem zręcznie przytacza wypowiedzi domniemanych świadków. I tak np. „oddziały uderzeniowe” sędziego kapturowego Karla G. O. Hauenstein opisuje jako „zwane przez Polaków szwadronami śmierci” (s. 295), a przy ocenie oddziałów Wojciecha Korfanteo posługuje się określeniem, że są nazywane „wśród ludu bandami Korfanteo” (s. 294).

Ocena działań W. Korfanteo staje się dla G. Hitzego karkołomnym zadaniem, gdyż z jednej strony osądza tego niezłomnego Ślązaka – zresztą zgodnie z niemiecką tradycją historyczną – z pozycji legitymistycznych, z drugiej zaś nie unika przychyłnej oceny tej niezwyklej postaci, opartej na samych faktach: „Politykę Korfanteo na Górnym Śląsku można oceniać dowolnie: jako mądrą, śmiałą, genialną, bezwzględną lub przestępczą” (s. 437).

Niezależnie czy nazwiemy go górnośląskim, polskim rewolucjonistą i bojownikiem, czy też prawowitym przedstawicielem państwa polskiego – Korfanty był katalizatorem nowej polskiej świadomości narodowej na Górnym Śląsku, której głębszej przyczyny G. Hitze upatruje w „błędnej i krótkowzrocznej polityce germanizacyjnej lat 70. i 80. XIX wieku” (s. 82), chociaż „doprowadzenie do zjednoczenia Niemiec przez Bismarcka (...) spotkało się z poparciem większości ludności Górnego Śląska, także polskojęzycznej” (s. 84).

Aby zrozumieć bliźny, jakie w procesie „autogermanizacji” pozostawiły pruskie instytucje państwowe stworzone przez Bismarcka, należy dokładnie zapoznać się z istniejącymi aktami sądowymi ówczesnego Okręgu Opolskiego. Prusyfikacja na wschodzie była to germanizacja połączona z samowolą biurokracji, również w dziedzinie codziennego życia.

Założona w 1918 r. jako formacja centrowa *Katholische Volkspartei* potrafiła zręcznie wykorzystać owe mechanizmy pruskiej biurokracji i zdołała uzyskać niebagatelną przewagę nad polskim ruchem narodowym w okresie konsolidacji gospodarczej między 1924 a 1929 r.

Uczestnicy niemieckiego szturmu na zajętą przez oddziały powstańcze Górę św. Anny byli przekonani o własnej wyższości kulturowej, ale – o czym nie wspomina G. Hitze – zdobywca Góry św. Anny, przywódca *Freikorps Oberland*, kapitan A. D. „Beppo” Römer przeprosił 29 stycznia 1933 r. w Gliwicach górnośląskich robotników za swoje krwawe czyny i przedstawił się im jako ofiara chciwości niemieckiego mieszczaństwa. (Z raportu delegatów Partii Komunistycznej 29 stycznia 1933 r. Komentant policji w Opolu do komendanta policji w Berlinie – I. A. 4. – 70 55/5, 20 marca 1933 r.).

G. Hitze słusznie odmawia historycznego uznania bojownikom *Freikorps*, działającym na Górnym Śląsku i ukazuje ich jako „wykorzenionych”. Jednak gdy pisze, że „nieskrywany antysemityzm niektórych bojowników *Freikorps* był wręcz idiotyczny (...)”, gdyż Żydzi prawie w całości głosowali w plebiscycie za pozostaniem przy Rzeszy, nie rozpoznaje swoistej logiki antysemityzmu (s. 404, przyp. 1092).

Funkcjonujące na początku Republiki Weimarskiej ochotnicze grupy zbrojne, które nie przestrzegały zasady działań wojskowych, stanowiły wzór dla późniejszych oddziałów *Waffen-SS*. Były one dowodem niekonsekwentnej polityki zagranicznej Niemiec, która jedynie w niektórych okresach dążyła do porozumienia z państwem polskim, a potajemnie w sposób wręcz maniackalny sondowała plany wojenne, za pomocą których dążyła się zawczasu wykluczyć z gry rosnącą w siłę II Rzeczpospolitą.

Sam C. Ulitzka był „skromnym” rewizjonistą, wyróżniającym się głęboką wiedzą na tle powszechniej w Republice Weimarskiej ignorancji i wrogości wobec Polski. Uznawał on „za niezbitą i oczywisty fakt, że istnienie państwa polskiego jest realną koniecznością” (s. 914). Między innymi z tego powodu C. Ulitzka nigdy nie został doceniony w *Reichstagu* jako „ekspert od polityki zagranicznej” (s. 990) i „znawca spraw wschodnich” (por. s. 875 i s. 977).

Niezwykle odważne jest stwierdzenie G. Hitzego, że jeśli „Carl Ulitzka traktował istniejącą granicę polsko – niemiecką jako prowizoryczną, (...) to Partia Centrum całkowicie uznawała linię realnej polityki długoletniego ministra spraw zagranicznych Stresemanna” (s. 875).

Bowiem to właśnie tę krótkowzroczną „realną politykę” wykorzystał ruch hitlerowski do własnych koncepcji polityki zagranicznej, nawet jeśli u podstaw tej błędnej oceny leżała „jedyną” jednocząca wszystkie partie, patriotyczna „zasada tęsknoty” (por. s. 873) do unieważnienia „haniebnego pokoju wersalskiego”. „Radykalna zmiana orientacji niemieckiej polityki zagranicznej”, która od ponawianych ciągle prób porozumienia przeszła do bardziej agresywnych, ofensywnych strategii, została wypróbowana jeszcze przed światowym kryzysem gospodarczym.

Mowa tu o jednym z najtajniejszych przedsięwzięć gospodarczych okresu Republiki Weimarskiej, którego osiłą był przemysłowiec Friedrich Flick, a mianowicie o podjętych w 1927 r. na Górnym Śląsku wspólnych działaniach rządu Rzeszy i niemieckiego przemysłu ciężkiego. Słabością Polski było to, że udział kapitału nie pozwalał jej na sprawowanie realnej kontroli nad górnośląskim potencjałem przemysłowym.

Interwencja, jaka nastąpiła ze strony Rzeszy Niemieckiej, służyła nie tylko utrzymaniu niemieckich pozycji, lecz miała na celu przejęcie większości akcji katowickich spółek węglowych i hutniczych oraz polskiej Huty Laura, a w dalszej perspektywie utworzenie koncernu o kluczowym znaczeniu dla polskiej gospodarki. Poprzez taki koncern Rzesza uzyskiwałaby możliwość oddziaływania na rozwój wydarzeń politycznych w Polsce. W tym celu latem 1927 r. założono w Szwajcarii spółkę powierniczą o francuskiej nazwie *Fiduciaire Industrielle S. A. Basel*. Finansowana była w większości przez Rzeszę, która zadbała bezpośrednio o kapitał i kredyty dla jej niemieckich udziałowców. Aby zatuszować zaangażowanie Rzeszy, założono dodatkowo holding o nazwie *Consolidated Silesian Steel Corporation*, która sugerowała własność amerykańską, a nie niemiecką. Jeszcze zrezygniej zacierano ślady niemieckiej własności w grupie kapitałowej Katowice-Laura, wówczas największym, oficjalnie polskim koncernie, stanowiącym 50% Polskiego Syndykatu Hutniczego. Najważniejszym tworem była jednak *Minesea, Societe Anonyme des Mines et Usines Europeennes*, z siedzibą w szwajcarskim mieście Chur, oficjalnie centrala zarządzająca pakietami akcji, która prowadziła zaszyfowaną korespondencję.

F. Flickowi, który jako prezes dwóch rad nadzorczych pociągał za sznurki, udało się zmylić polskich członków rady celową dezinformacją. Poprzedni prezes katowickiej Huty Laura został zwyczajnie kupiony, gdyż nie udało się „nakłonić go do prowadzenia firmy zgodnie z niemieckimi interesami” (Bundes Archiv, dalej: BArch. Koblenz R2/15480).

W „Polsce Zachodniej” z 31 maja 1932 r. (nr 151), próbowano ujawnić te transakcje, jednak Flick sprytnie współpracując z polskimi urzędami, potrafił zwodzić polską opinię publiczną. Publikując oświadczenia w polskiej prasie zdołał wywrzeć wrażenie, że realizuje jedynie własne interesy jako prywatny przedsiębiorca. W 1930 r. Związek Radziecki za pomocą dyskontowania „rosyjskich weksli” kupił połowę całej produkcji stali tych przedsiębiorstw. (BArch. Koblenz R2/15478) W ten sposób kierownictwo produkcji i sektor odbiorców dostał się w ręce instytucji, które skrycie uważały państwo polskie w jego ówczesnej formie za „przedawnione”. Po dojściu nazistów do władzy udzielono ministrowi finansów Rzeszy instrukcji, aby dalej gwarantować dyskontowanie weksli. (BArch. Koblenz R2/15478: Posiedzenie pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych Rzeszy).

Ponieważ te i inne niejasne działania nie pozwalały polskiej administracji spodziewać się niczego dobrego, ludność niemiecka i proniemiecka, która pozostała na polskim Górnym Śląsku, „niezależnie jak się zachowywała” (s. 936) zawsze była postrzegana jako potencjalnie rewizjonistyczna<sup>1</sup>.

Kiedy Michał Grażyński został wojewodą na Śląsku, wzrosła znacznie wrogość do wszystkiego co niemieckie i proniemieckie. Miało to na celu stworzenie polskiego frontu jedności przeciw niemieckim

<sup>1</sup> Patr.: H. Köhler, *O stosunkach Friedricha Flicka z rządem Rzeszy u schyłku Republiki Weimarskiej*, w: H. Mommsen, D. Petzina, B. Weisbrod (red.), *Przemysł a rozwój wydarzeń politycznych w Republice Weimarskiej*, t. 2, Düsseldorf 1977, s. 878-883.

wplywom gospodarczym i politycznym, postrzeganym jako zagrożenie dla polskiego Górnego Śląska. W szkolnictwie nie dało się nie zauważyć, że rodzice, którzy według obiektywnych kryteriów narodowościowych mieli korzenie polskie, posyłali swoje dzieci do niemieckich szkół. Wynikły z tego spór, w którym C. Ulitzka był doradcą ministra spraw zagranicznych Stresemanna, zakończył się przed Trybunałem Haskim, który wydał dwa, zasadniczo sprzeczne ze sobą wyroki. W 1928 r. za podstawę wyroku przyjęto obiektywne kryteria narodowościowe, a w 1931 – po śmierci Stresemanna – kryteria subiektywne (s. 967).

Jak przypuszcza G. Hitze, sędziom z Hagi nie tyle zależało na poprawieniu „swojego błędu z 1928 r.” (s. 967), ile na uniknięciu konfliktu z radykalizującym się państwem niemieckim. Niejasne poczucie zagrożenia ze strony Niemiec wytworzyło „niemalże paranoję wśród polskiej ludności i aparatu państwowego (...), co w znacznym stopniu doprowadziło do powstania moralnej i prawnej szarej strefy” (s. 936).

Niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych kierowało się nie tylko chłodnymi kalkulacjami politycznymi, lecz również poczuciem „misji powrotu”. Wśród ludności polskiej brak było „szerokiej bazy politycznej” (s. 992) dla rewizji granicy z Niemcami na korzyść Polski, natomiast „hańba Wersalu” była formą hysterii, która opanowała cały naród niemiecki wraz z jego elitami. Dlatego też tak pragmatyczny przedsiębiorca jak F. Flick musiał brać udział w gospodarczo – politycznych machinacjach Republiki Weimarskiej na terenie polskiego Górnego Śląska, jeśli chciał – sam wolny od od zawirowań politycznych – utrzymać i rozbudować swoją pozycję w niemieckiej gospodarce. W rezygnacji, wysłanej do Ministerstwa Spraw Zagranicznych 19 kwietnia 1933 r., gdzie wspomina swoją „rolę jako podstawionego agenta rzeczywistego właściciela”, w innym miejscu podkreśla swoje długoletnie zaangażowanie dla „interesów wschodniego Górnego Śląska” (BArch. Koblencja R2/15480. Odpis listu do dyrektora kancelarii Ministerstwa Spraw Zagranicznych Meyera z dnia 19 kwietnia 1933 r.).

Jeśli chcemy szukać u Guido Hitzego przyczyn przywiązania „słowiańskiej” regionalnej elity do pruskiego państwa niemieckiego, to należy stwierdzić, że brak polskiej tożsamości narodowej u autochtonów wynikał z braku inteligencji, przynajmniej do polskiej i katolickiej wspólnoty w rodzaju dawnej Rzeczypospolitej (por. s. 679). Spowodował zanik polskiej tożsamości narodowej. Fakt, że elita ta mogłaby powstać wśród polskojęzycznej ludności Górnego Śląska, co podkreśla także opolski historyk Michał Lis, potwierdza też G. Hitze, żonglując pojęciami „łagodna germanizacja” (s. 81) lub „autogermanizacja” (s. 683). Te formy germanizacji wiązały się – przy rezygnacji z początkowo lokalnej tożsamości – z widokami na lepszą integrację społeczną na zdominowanym przez kulturę pruską Górnym Śląsku. Presja na określenie własnej przynależności nie hamowała wtedy osobistej kariery, jako że tożsamość tworzy pewne granice. Rezygnacja na rzecz pruskich i niemieckich wartości uniemożliwiała rdzennie polskiej ludności Górnego Śląska wrośnięcie w odrodzone społeczeństwo polskie. Wprawdzie nie udało się osiągnąć polskiego celu narodowego, jakim było uwolnienie większości ludności autochtonicznej od radykalnego pruskiego radykalizmu państwowego, jednak polską kulturę pielęgnowano w domu, który był nie tylko ostoją i ucieczką, lecz także miejscem, gdzie tworzone różne wizje odnowionej Polski.

„Prusko-protestancka mentalność” była zdaniem G. Hitzego skutkiem „braku świadomych elit, które utożsamiałyby się z katolicką ludnością” (s. 810). Pojęcie „poważnych zaniedbań” (s. 679) nie oddaje należycie zamierzeń pruskich biurokratów. Niewątpliwie formuła Polak + katolik = wróg Rzeszy, ukuta w okresie *Kulturkampf*, podtrzymywała podejrzliwość także wobec rdzennie polskiej ludności Górnego Śląska aż do wybuchu I wojny światowej. G. Hitze dowodzi, że te paranoiczne nastroje mogły być w każdej chwili przywołane. Cytuje „Niemiecką Centralę Służby Ojczyźnie”, która – gdy Ulitzka został przedstawiony jako kandydat na niemieckiego przedstawiciela do Międzynarodowej Komisji ds. Górnego Śląska – zgłaszała następujące uwagi co do jego osoby: „zewnątrznie mógłby uchodzić za Polaka (...), ma jednak z gruntu niemieckie poglądy (...), dlatego też do tej pory nie został wybrany” (s. 259).

Strona polska starała się przeciwstawić pruskiemu modelowi porządku „katolicką Matkę Polskę” i zaangażowała do walki o wynik plebiscytu polskich księży spoza Śląska oraz swoje kontakty

z Watykanem. Wywołało to jednak niekorzystną reakcję wrocławskiego kardynała Bertrama o poglądach narodowo – niemieckich, który zabronił działać księżom spoza własnej diecezji. (s. 335). Polski Górny Śląsk był dla Watykanu „ukrytym casus belli” (s. 351), jednak nawet po zwycięskim odparciu Armii Czerwonej przez wojsko polskie i jej francuskich doradców w 1921 r. (1920 r. przyp. tł.) w Watykanie nie wierzono, że Polska może stać się potęgą u boku Francji. Wizja wyprawy przeciwko Związkowi Radzieckiemu z Rzeszą Niemiecką na czele pozostawała stałym elementem polityki zagranicznej Watykanu (s. 1198) i nadawała też szczególnego znaczenia Katolickiej Partii Ludowej na Górnym Śląsku. Jako górnośląska formacja centrowa skupiała ona aktywnych, początkowo neutralnych w sprawach narodowościowych decydentów z kręgów władz lokalnych, szkolnictwa, drobnych przedsiębiorców itd., gdyż po upadku Cesarstwa Niemieckiego zdawała się gwarantować szybki dostęp do władzy nad regionem i w regionie. „Autogermanizacja” w zamian za udział we władzy – ta prosta formuła, która miała jeszcze długo obowiązywać.

Stwierdzenie, że w przypadku polskojęzycznych Ślązaków „nie można mówić o prawdziwych Polakach, (...) lecz o osobnej grupie etnicznej, która z równym wysiłkiem musiała przyswajać sobie literacką polszczyznę, jak i język niemiecki” (s. 67) jest przejawiskawione. G. Hitzte zbyt dosłownie traktuje refleksje opolskiej badaczki kultury ludowej prof. Doroty Simonides o osobnej narodowości górnośląskiej. Czym innym była kwestia narodowości, czym innym przywiązanie do języka.

Czy sam Ulitzka nie pochodził z (morawskiej) rodziny, która z pokolenia na pokolenie poddawała się „autogermanizacji”? (s. 70) Czy ten proces rzeczywiście dokonywał się „prawie automatycznie”? (s. 683).

G. Hitzte bardzo precyzyjnie i plastycznie opisuje, jak C. Ulitzka próbuje zaangażować się w skomplikowane działania w walce o ojczyznę, aż do jej gorzkiej utraty. Później prałat Ulitzka nie jest już w stanie właściwie ocenić własnej „karkołomnej drogi między przepaściami” (s. 947), która być może do końca Republiki Weimarskiej prowadziła zawsze „między obroną słusznych praw mniejszości a poparciem dla jawnie rewizjonistycznych dążeń” (s. 947). Jego udział w procesie „różnicowania się ideologii w obrębie obozu niemieckiego na Górnym Śląsku” (s. 1062) był zbyt późny i nie dość zdecydowany. Dopiero po 1933 r. przychodzi czas na refleksję o kontaktach z polską kulturą, której potrzebuje do podtrzymania swej katolickiej tożsamości i do obrony przed wyobcowaniem, jakie niosą „nowe czasy”.

G. Hitzemu znakomicie udało się przedstawić sytuację polityczną Polski po I wojnie światowej oraz ocenić znaczenie gwary śląskiej (s. 62, wnioski częściowo sprzeczne ze s. 67).

Wyrok sądu w Genewie w sprawie podziału Górnego Śląska był dla C. Ulitzki „sprzeczny z prawem” (przemówienie Ulitzki, s. 470), unikał on jednak „bezpośredniej konfrontacji” (s. 471) z Polską wiedząc, że istniały duże szanse utrzymania niemieckich wpływów na polskiej części Górnego Śląska.

„Operacja na żywym organizmie” przez ogromną presję polityczną obciążała także mieszkańców Górnego Śląska. Zostali oni zaszukadkowani według obowiązujących pojęć, mimo że byli na tym obszarze ludnością rdzenną, autochtoniczną. Jeszcze po plebiscycie C. Ulitzka przedstawiał najróżniejsze modele: (Zachodni) Górny Śląsk jako kraj związkowy, prowincja Rzeszy lub suwerenne państwo. Jednak po upadku Republiki Weimarskiej, po ciężkich wewnątrzpartyjnych sporach Ulitzka wykonał ukłon w stronę „nowych czasów” i oświadczył, że jego Partia Centrum gotowa jest „odpowiedzialnie” współpracować z nazistami na określonych warunkach. Nadmienił przy tym, że Centrum „nie upiera się przy obecnym brzmieniu konstytucji weimarskiej” (s. 1094).

Taktyczne manewry wiązały się w tamtych czasach z upokorzeniami, które zostawiały blizny; wśród niektórych przeciwników i szyderców Ulitzka zyskał sobie miano renegata (s. 1099). Nie był on jednak renegatem, a raczej nieufnym, nie dość dalekowzrocznym maklerem pomiędzy swoją niemiecko-katolicką górnośląską ojczyzną a ośrodkami niezależnej polskości na „jego” terenie.

Pielgrzymki na Górę św. Anny aż do końca lat 30. były okazją spotkań polskich i proniemieckich Ślązaków. Te „katolickie manifestacje sprzeciwu” (s. 1144) dały początek szerokiej opozycji przeciw narodowemu socjalizmowi, w której niepoślednią rolę odgrywał po 1935 r. prałat Ulitzka. Zezwalając

na odprawianie mszy w języku polskim, coraz bardziej zwracał na siebie uwagę *Gestapo*. W 1939 r. został deportowany z Prowincji Śląsk i Regionu Opawy i podzielił tym samym los „Arki” Bożka i innych rodowych Ślązaków. Następnie został osadzony w obozie koncentracyjnym Dachau, gdzie przebywał od 24 listopada 1944 do 29 marca 1945 r. Przypieczetowało to jego ostateczne wycofanie się z polityki. Próba powrotu po zakończeniu wojny do swojej dawnej ojczyzny była smutnym dowodem na to, jak dalece sędziwy prałat oderwany był od politycznej rzeczywistości. Zmarł w Niemczech Zachodnich w 1953 r.

Na koniec należy jeszcze raz podkreślić antynomię, jaka przewija się przez całą pracę G. Hitzego. Z jednej strony poddawał on surowej krytyce pruską maszynę ucisku, pisząc – w związku z niemieckimi prawami obywatelskimi w Republice Weimarskiej – o „starych pruskich stereotypach (...), według których ludność dwujęzyczna traktowana była faktycznie jak poddani w systemie kolonialnym, wymagający ucywilizowania, czyli zgermanizowania” (s. 682), z drugiej zaś – oddzielał od tej maszyny pruskiego legitymizmu treści, które właściwie do niej należą, mianowicie „łagodną germanizację”, „autogermanizację” itd. Te jednak były funkcjami pruskiej biurokracji, która pomogła umocnić pozycję Centrum na niemieckim Górnym Śląsku. Zmianę od panowania pruskiego w stylu Bismarcka do władzy Centrum na Górnym Śląsku można dlatego rozpatrywać jako przejście od stygmatyzacji do paternalizmu i pozbawiania praw rdzennie polskiej ludności Górnego Śląska.

G. Hitze niezwykle zręcznie usprawiedliwia te „paternalistyczne” cechy Partii Centrum po 1922 r. (s. 682): partia ta opanowała prowincję, gdyż zdołała osłabić polski ruch narodowy za pomocą pomysłowych strategii prowadzących do podwyższenia standardu życia oraz wykorzystać niuanse „patriotyzmu kulturowego i wierność konstytucji” (s. 695).

Dwaj przeciwnicy w dążeniu do uzyskania suwerenności dla swoich regionów Śląska – Carl Ulitzka i Wojciech Korfanty równocześnie wykorzystywali idee narodowe. Na gruncie ideologii, a także charakterów i postaw wykazywali oni, i to nie tylko zdaniem G. Hitzego, zaskakujące podobieństwo. Fakt, że nie doszło między nimi w tym okresie do współpracy, jest częścią śląskiej tragedii.

Bernd Behning

Tłumaczenie Jacek Szczerbak

## Noty

PIOTR NATKAŃSKI: *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, 193 ss.

W ostatnich latach ukazało się wiele książek poświęconych historii, teraźniejszości i prognozom dotyczącym Unii Europejskiej. Wieloaspektowość procesu integracji europejskiej, konglomerat rozmaitych interesów, które współtworzą wspólne stanowisko wokół pryncypialnych problemów, wpływa twórczo na generowanie coraz to nowych obszarów badawczych.

Obserwując rynek wydawniczy możemy dostrzec tendencję do coraz większej specjalizacji w proponowanych tematach. Analiza ukazujących się książek uświadamia również istnienie deficytu w odniesieniu do niektórych problemów np. polityki bezpieczeństwa Unii Europejskiej, która nabrała szczególnego znaczenia po 11 września 2001 r. i stała się przedmiotem ożywionej dyskusji na forum europejskim.

Celem pracy jest analiza jakościowa polityki USA wobec Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony (*ESDI*). Obejmuje ona charakterystykę przedmiotu tejże polityki, analizę uwarunkowań, mających wpływ na określoną postawę podmiotu, przedstawienie koncepcji dotyczącej *ESDI* oraz jej realizację. P. Natkański sięgnął w swych rozważaniach do wydarzeń, które – jego zdaniem – były kluczowe i determinowały ten proces rozwoju. Ciekawym i odważnym posunięciem jest prognoza dotycząca perspektyw polityki USA wobec *ESDI*.